



♦ W elbląskiej debacie udział wzięli (od prawej): Joanna Szczepkowska, Marcin Poprawski, Joanna Cichocka-Gula, Tomasz Szlendak

JACEK CIEŚLAK

Debatę zorganizowała „Rzeczpospolita” i Związek Miast Polskich. Udział wzięli: Joanna Szczepkowska, aktorka, Joanna Cichocka-Gula, wiceprezydent Sopotu, Tomasz Szlendak, profesor Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, i doktor Marcin Poprawski z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Dyrektor Andrzej Porawski ze Związku Miast Polskich podsumował ją tak:

– Tytuł naszej debaty brzmiał „Czy miasta są kulturalne?” i spowodował, że nasi uczestnicy musieli już na początku określić, o czym chcą mówić. W podtekście były inne pytania: czy władze dobrze zarządzają kulturą w samorządach, czy dobrze budują relacje ze środowiskami twórczymi i jaką dysponujemy publicznością. Cieszę się, że te wszystkie wątki w naszej debacie zostały podjęte.

Paradoksy

– Miasto kulturalne to takie miasto, które nie stwarza barier dla ekspresji artystycznej, tylko pozwala rozwijać się twórczości organizacji bądź artystów – powiedział Marcin Poprawski. – W tej mierze dużo mają do powiedzenia politycy kulturalni. Jakkolwiek ma to związek z biurokracją lub cenzurą, podchodzi do nich z zaufaniem, bo miejska polityka kulturalna to jest laboratorium zbiorowej wyobraźni: coś, co należy do nas wszystkich, a nie tylko do urzędników. Polityka kulturalna przypomina stół na trzech nogach: publicznej, społecznej i prywatnej. W zależności od państwa, o jakim mówimy, występuje przechył biorący się z różnych dysproporcji. Mamy bowiem domy kultury, które zapraszają kabarety, jest instytucja publiczna, a zarządza się nią jak prywatną, zaś tak zwany prywatny dział dla dobra publicznego. To paradoksy, które często spotykamy. Dlatego warto dbać o miejskie

Miasta bez barier w dostępie do sztuki

DEBATA | „Czy miasta są kulturalne?” – tak brzmiał temat VII Samorządowego Forum Kultury w Bibliotece Elbląskiej.

ekosystemy, bo kultura to nie jest mechanizm, tylko organizm, a tak naprawdę zbiór różnych organizmów, które wchodzą w różne relacje. Teraz widzimy obniżenie wód gruntowych – tam gdzie pojawił się nowy organizm, który zassał dużą porcję środków finansowych.

– Mamy kulturalne miasta i niekulturalnych mieszkańców – zauważył profesor Szlendak. – Winne są temu miasta, jednak coraz mniej, zaś w większym stopniu – państwo i historia. Ale mieszkańcy oraz uczestnicy kultury się zmieniają. Mam na ten temat anegdotę. Jest w Sopocie Państwowa Galeria Sztuki, położona na końcu Monte Cassino przy wejściu na molo. Pamiętam, że w 2010 roku dyrektor tej instytucji mówił, że jego goście przychodzą wprost z plaży i oglądają obrazy Malczewskiego w szortach, w kłapkach. Ale cieszył się, że przychodzą. Problemem byłby brak widzów. Przez ostatnie lata osoby w plażowym kostiumie już w galeriach się nie pojawiają. Ale mówiąc całkiem serio: mamy przeinwestowane miasta po wybuchu supernowej dotacji uniijnych i związanych z tym inwestycji. Czasami nie wiadomo, co z tą infrastrukturą zrobić. Coraz częściej padają pytania, jak będą się amortyzować, jak będziemy wypełniać ich mury. We Wrocławiu mówi się o Narodowym Forum Muzyki. Oczywiście, miasto położone jest niedaleko niemieckiej granicy,

odwiedza je wielu turystów i Forum się utrzyma, ale na pewno wysysa pieniądze dla innych instytucji. Dlatego trzeba dokonać zmiany: do tej pory pieniądze szły na mury bądź na pracowników, a rzadziej myślano o uczestnikach życia kulturalnego. Dlatego strumień dotacji powinien być przesunięty na proces jego kształtowania. Rzecz jasna, w Warszawie w grupie dwóch milionów mieszkańców są odbiorcy sztuki w wielu instytucjach. Jednak w mniejszych miastach mamy do czynienia z tą samą publicznością, która obsługuje te same imprezy. Grupę tę trzeba poszerzyć, bo na razie górują imprezy masowe. W moim macierzystym Toruniu odbywa się Festiwal Światła. Zaczynał się jako wydarzenie turystyczne, a stał się produktem turystycznym 2014 roku. Przyjeżdża 450 tys. ludzi, ale to są uczestnicy specyficzni. Powinniśmy zadbać o bardziej wyrobionych.

Jak powiedziała Joanna Cichocka-Gula, wiceprezydent Sopotu, dążenie do tego, by miasto było kulturalne, jest zawsze bardzo zindywidualizowane.

Ale najnowsze badania wskazują, że problemy pojawiają się tam, gdzie została zachwiana równowaga między instytucjami publicznymi i pozarządowymi (NGO-sami), gdy zaczyna się myśleć kategoriami utrzymywania instytucji, a nie finansowania działalności czy oddolnych inicjatyw – stwierdziła. – W niektórych

miastach wynika to z konfliktu między władzami a instytucjami pozarządowymi. Kiedy nie dąży się do zachowania proporcji, system zaczyna się chwiać. Ekosystem kultury jest bardzo delikatny. Trzeba go podlewać i czujnie obserwować. W mniejszych miastach jest to łatwiejsze. Najgorsza jest „muzeomania” i „festiwalizacja”. Te dwa nurty szkodzą najbardziej. Z festiwali przynoszącym tylko niektórym prestiż powinniśmy się wycofywać na rzecz organicznego, codziennego działania.

Dobre pomysły

Instytucje pozarządowe znalazły się na celowniku rządu, który chce im odebrać pieniądze. Bywa jednak, że działają źle.

– W Warszawie z roku na roku puchnie budżet konkursu dla NGO-sów – mówił profesor Szlendak. – Urósł bodaj do 8 mln zł, tymczasem instytucje pozarządowe nie mają tak wielu dobrych pomysłów, aby mogły spożytkować te pieniądze. Brakuje ducha kreacji. Dlatego cieszę się, gdy instytucje publiczne działają prężnie i podwyższają poziom odbiorcy. Takim przykładem jest Filharmonia Szczecińska. Ta placówka działa jak winda, wciąga słuchaczy na wyższy poziom. Tam nie będzie pokazów wrestlingu albo koncertu disco polo.

Festiwali bronił Marcin Poprawski:

– Czasami powstają jako inicjatywy grup twórczych, a nie dekretywane w urzędach wydarzenia. Nie byłoby takich instytucji jak Łaźnia Nowa czy Festiwal Boska Komedja, gdyby nie tacy zapaleńcy jak dyrektor Bartosz Szydłowski.

– Odbiorcy lubią festiwale – powiedziała Joanna Szczepkowska. – Bywa, że na codzienną prezentację spektaklu nie przychodzą widzowie, tymczasem pojawiają się, gdy trwa festiwal, bo towarzyszy mu konkurs, nagrody, atmosfera święta. Tworzy się zupełnie inna atmosfera, zwłaszcza dzięki uczestnictwu młodych ludzi. To się czuje, kiedy gra się na scenie.

Delikatną kwestią w polityce miast są nominacje dyrektorów, sposób przeprowadzania konkursów oraz czuwanie nad tym, żeby instytucje oferowały program skierowany do wszystkich grup odbiorców.

– W Warszawie z budżetu Biura Kultury z 300 mln zł połowa trafia do teatrów – mówił profesor Szlendak. – Pracując nad strategią kultury dla Warszawy, postanowiliśmy wszyć powinności instytucji, w tym edukacyjne, w statuty organizacji publicznych z pieniędzy podatnika. Wtedy wystarczy przy rozliczaniu dyrektorów trzymać się ducha statutów. Wiadomo, że są teatry średnia, sceny artystyczne, ale są też o profilu wysoce kontrowersyjnym, eksperymentalnym. Jeśli to jest zapisane w statucie nie powinno być problemów. Doraźne próby inge-

rowania są najgorsze, chociaż znam też przypadki dyrektorów, których trzeba było usunąć, bo naruszyli dyscyplinę finansową.

Kontrowersje

– Z mojego doświadczenia wynika, że każda władza ma swoją politykę kulturalną – zauważyła Joanna Szczepkowska. – Dlatego bardzo boję się polityki kulturalnej. Jeżeli powstaje teatr z zamysłem, że ma być kontrowersyjny – nie bardzo wiem, o co chodzi. Teatr powinien być dobry. Same kontrowersje nie wystarczą. Kontrowersyjny spektakl może być wybitny, ale również straszny. Wielokrotnie zetknęłam się z sytuacją, kiedy daje się pieniądze na to, co chwilowo modne. Dlatego każda zideologizowana kultura jest bardzo niebezpieczna. Kiedy raz stawia się na młodych, a raz na starszych – dzieło może się nie przebić, ponieważ jest poza ramami promowanego programu. Niestety, od początku mojej obecności na scenie stykam się z ideologiami, często absurdalnymi. Czasami, jak to zwykle bywa, chodzi o pieniądze. Pewien wybitny reżyser postanowił, że będzie próbował tak długo, jak potrzebuje, nie biorąc pod uwagę, że my, aktorzy, nie zarabiamy na próbach, tylko na spektaklach. Reżyser dwa lata chodził na próbach wokół stołu i myślał. Do premiery doszło wtedy, gdy przyszedł ostateczny czas wydania dotacji. Spektakl musieliśmy przygotować w półtora miesiąca, z czego mnóstwo pieniędzy pochłonęły zbyt duże dekoracje. Zapewniam, że za granicą ten sam reżyser przygotowałby premierę w określonym terminie, sprawnie i szybko. Dla mnie dobrym przykładem działalności na wysokim poziomie są biblioteki, również te w małych miejscowościach, które często odwiedzam. Tam praca samorządowa widoczna jest gołym okiem. Te biblioteki stają się nowymi centrami kultury i przyjmują na siebie obowiązki innych instytucji. Chodzi o dobrą jakość pracy i sztuki. ©